



## Geostrada Sudecka – utopia i rzeczywistość

Leszek Sawicki<sup>1</sup>

**Sen.** Miałem sen... Ależ tak, lecę nad Sudetami! Rano uświadomiłem sobie, że znam krajobraz ten na pamięć, od 50 lat wędrowałem po nim służbowo i wypoczynkowo, pieszo, rowerem, potem samochodem. Granicę z sąsiednimi Czechami przekraczałem wielokrotnie, drogami tnącymi ją poprzecznie, przez dział wodny.

Wytoczono ją ściśle według tego działu już przed 250 laty, jako linię oddzielającą ówczesne Prusy od monarchii habsburskiej. Obecnie szosy asfaltowe, prowadzące z Polski do Czech, umożliwiają przekraczanie jej w piętnastu punktach kontrolnych. Tak było przynajmniej w 2005 r., gdy odbywałem moją nocną podróż.

Rozłożyłem przed sobą atlasy samochodowe Polski i Czech. Czy byłoby możliwe wyznaczenie wygodnej trasy, obojętnie samochodowej czy rowerowej, która przebiegałaby przez całe Sudety, ale nie poprzecznie, lecz wzdłuż ich głównych grzbietów? Tak np. od Bogatyni na zachodnim krańcu aż do okolic Opawy, już na pograniczu Moraw? Przyłożyłem się do konkretnego wytyczania takiej trasy, znacząc ołówkiem szlak, nieco zygzakowaty, lecz – jak się spodziewałem – asfaltowy, przejezdny, a zarazem pozwalający na zwiedzanie co ciekawszych zabytków przyrody nieożywionej Sudetów.

**Utopia.** Następnego dnia miałem już w głowie plan znacznie bardziej szczegółowy. Niech powstanie w Sudetach trasa przyrodniczo-rekreacyjna, oznakowana tablicami, opisana w folderach i przewodnikach, z udogodnieniami dla turystów szukających wrażeń i wypoczynku bliżej niż na zachwalanych Balearach czy greckich wyspach. Kolejne pomysły przerzucałem na papier, przewidując zainteresowanie moimi mrzonkami kolegów z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego (PIG-PIB), z którymi nie przerwałem więzi mimo dłuższego już relaksu na emeryturze. Dla takiej trasy zaproponowałem nazwę Geostrada Sudecka. Jest to wprawdzie etymologiczny dziwoląg, makaronizm, zbitka terminów grecko-łacińsko-włoskich, lecz jeśli polscy językoznawcy zaakceptowali neologizm „nartostrada”, to i ten jest dobry?

I tak powstał projekt geologicznej trasy rekreacyjnej, długiej na kilkaset kilometrów, biegnącej na przemian raz po polskiej, raz po czeskiej stronie granicy. Samą granicę przekraczałyby w siedmiu miejscach, ale gdy to pisałem, miałem na uwadze toczące się właśnie rokowania o przyłączenie obu naszych krajów do strefy Schengen, co skutkowało by całkowitym otwarciem ruchu granicznego dla obywateli Unii Europejskiej.

Moja fantazja biegła coraz dalej i dalej. Jeśli ruch turystyczny, to i odpowiednia baza noclegowa dla wędrowców. Trasa została wytyczona przez obszary górskie o słabo rozwiniętej infrastrukturze turystycznej, niektóre gospodarstwo znacznie zacofane. Więc – stwórzmy na trasie motele, jednolite, niezbyt luksusowe, i nazwijmy je „geomotele”! Trzeba też przewidzieć miejsca biwakowe oraz parkingi z sanitariatem i wodą. Większość trasy biegnie przez tereny zielone – górskie lasy – więc: ograniczyć hałasy (np. radiowe czy z odtwarzaczy elektronicznych), nie dopuszczać przewozu wielkotowarowego! Moje twórcze szaleństwo nie miało granic. Zaproponowałem utworzenie równoległej do geostrady asfaltowej ścieżki rowerowej na całej jej długości (oglądałem takie wielokilometrowe trasy w Finlandii). No i, oczywiście, wypożyczalnie rowerów w „geomotelach”, według zasady „tu wypożyczasz, tam oddajesz”. A w zimie ścieżki zamieniałyby się w dalekodystansowe trasy narciarstwa biegowego, ostatnio coraz bardziej modne.

Trasa oczywiście ma być szczegółowo opisana w przewodniku i w folderach, a w terenie moich geoturystów wiodłyby odpowiednie tablice. Rozszerzyłem propozycję ewentualnego wykonywania geostrady na geologów czeskich, choć nie miałem żadnych podstaw do takiego zapraszania.

Do projektu Geostrady Sudeckiej dorzuciłem też myśl, aby w celu realizacji tak pięknych pomysłów pokłonić się funduszom europejskim w ramach programów współpracy transgranicznej.

Trasę nazwałem „drogą umiarkowanego ruchu” (przeciwieństwo „dróg szybkiego ruchu”). Miała ona umożliwiać łączenie relaksu z zaspakajaniem potrzeb kulturalnych człowieka XXI w., gdy uświadomi on sobie, że gonitwa za dobrami materialnymi podnosi poziom jego dobrobytu, ale zarazem sphyca i skraca jego życie. Ideę stworzenia geostrady uważam za antytezę panujących obecnie trendów kultury pop, fast foodów i autostrad.

W Barbórkę w 2005 r. miałem już całość przemyślaną. Sporządziłem więc formalny projekt, który pompatycznie nazwałem „Geostrada Sudecka – założenia programowe dla utworzenia na przygranicznych terenach Polski i Czech trasy turystyczno-rekreacyjnej... etc. etc.”, i dołączyłem oczywiście mapę w odpowiedniej skali. Artysta grafik przygotował barwne logo trasy: spleciony monogram GS, utworzony z linii symbolizujących drogi jezdne z pasem rozdzielczym.

Pierworys złożyłem na ręce dyrektora Oddziału Dolnośląskiego PIG-PIB. Już w lutym 2006 r. mój projekt został wprowadzony do planu prac oddziału. Koledzy czescy

<sup>1</sup> Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, Oddział Dolnośląski, ul. Jaworowa 19, 53-122 Wrocław; sawickiwo@gmail.com (pracownik emerytowany).

zainteresowali się propozycją współpracy (mój program przesłałem dr. Mojmirowi Opletalowi w Pradze, koordynatorowi współpracy polsko-czeskiej). Dalej przygotowania rozwijały się lawinowo. W Pradze polscy koledzy już w połowie marca uzyskali pełne poparcie dla propozycji „programu Geostrada Sudecka autorstwa doc. dr. L. Sawickiego” (jak to ujęto w sprawozdaniu).

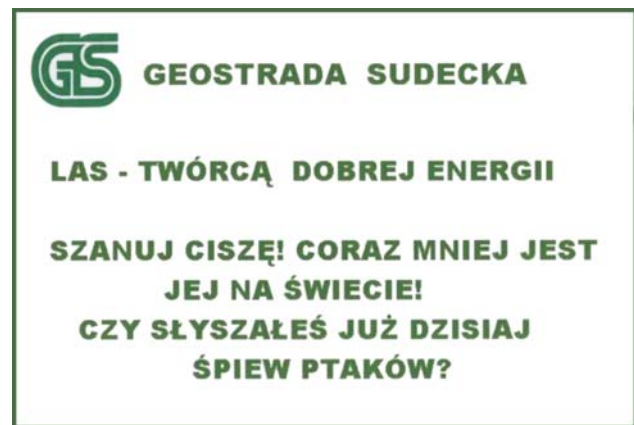
Poprosiłem życzliwego mi dyrektora Oddziału Dolnośląskiego PIG-PIB o pozwolenie na przedstawienie mojego projektu na kolejnym posiedzeniu naukowym oddziału. W dniu 28 marca 2006 r., przed prima aprilis, przy pełnej sali, zacząłem wykład. Piszę o zbliżającym się dniu pierwszego kwietnia, gdyż liczyłem, że w razie niepowodzenia mojego występu będę mógł skierować te niecodzienne pomysły w stronę żartu. Zainteresowanie kolegów okazało się spore, a gdy zacząłem wyświetlać ilustracje (propozycje napisów przydrożnych – ryc. 1, hasła proekologiczne, wypiski z wymyślnego przewodnika, a nawet odpowiednie strofy wiersza ks. Twardowskiego) – zauważyłem przyjazne rozweselenie. Odczyt zakończyłem wyświetleniem sfingowanego reportażu prasowego (z winiętą Gazety Wyborczej) o otwarciu nowego odcinka trasy w obecności prezydenta, delegatów organizacji ekologicznych i orkiestry straży pożarnej, wychodząc w przyszłość o pięć lat.

Dyskusja była jednak krótka i dotyczyła drobiazgow, np. znaku logo w postaci monogramu, bo wprawdzie GS to inicjały Geostrady Sudeckiej, ale skojarzenie z wiejskimi sklepikami gminnej spółdzielni nasuwało się samo.

**Rzeczywistość.** Nie spodziewałem się, że już po kilku tygodniach moje pomysły zaczną żyć własnym życiem. Z biegiem czasu projekt został włączony do oficjalnego planu prac na następny rok, czescy partnerzy przyjęli propozycje współpracy, a koledzy ekonomiści zaczęli torować drogę do unijnych funduszy. Okazało się też, że Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie rozpoczęła prace nad inwentaryzacją zabytków i obiektów geologicznych Dolnego Śląska pod tym samym hasłem, co w pewnej mierze pokrywało się z naszymi planami.

We wrześniu 2007 r. uczestniczyłem w inspekcyjnym objeździe trasy, od Bogatyni do Ziemi Kłodzkiej. Graniczne strażnice jeszcze funkcjonowały, gdyż dopiero w grudniu tego roku miało nastąpić włączenie Polski i Czech do strefy Schengen. Czescy koledzy nanieśli sporo zmian w pierwotnym polskim projekcie przebiegu trasy (głównie w Sudetach Wschodnich). Polscy wykonawcy coraz bardziej przycinali moje nieco wybujałe propozycje do realnych możliwości administracyjnych i gospodarczych kraju. Więc: o żadnej gigantycznej ścieżce rowerowej nie ma mowy ze względu na olbrzymie koszty i trudności w uzyskiwaniu gruntów. Nie będzie żadnego znakowania trasy za pomocą logo, gdyż przepisy o drogownictwie tego nie przewidują. Oczywiście sprawy budowy „geomoteli” i wypożyczalni rowerów odsunęły się całkowicie poza program. Koledzy z Oddziału Dolnośląskiego PIG-PIB przeprowadzali konsultacje polsko-czeskie, a nawet zorganizowali w 2011 r. sympozjum na temat współpracy transgranicznej w Bystrzycy Kłodzkiej, o czym się z przyjemnością, choć *post factum*, dowiedziałem.

Równocześnie jednak zaczęły ogarniać mnie wątpliwości natury etycznej dotyczące samej nazwy geostrady. Przyczyną tego było zbytne zagłębienie się w otchłań



Ryc. 1. Propozycja jednego z plakatów przydrożnych

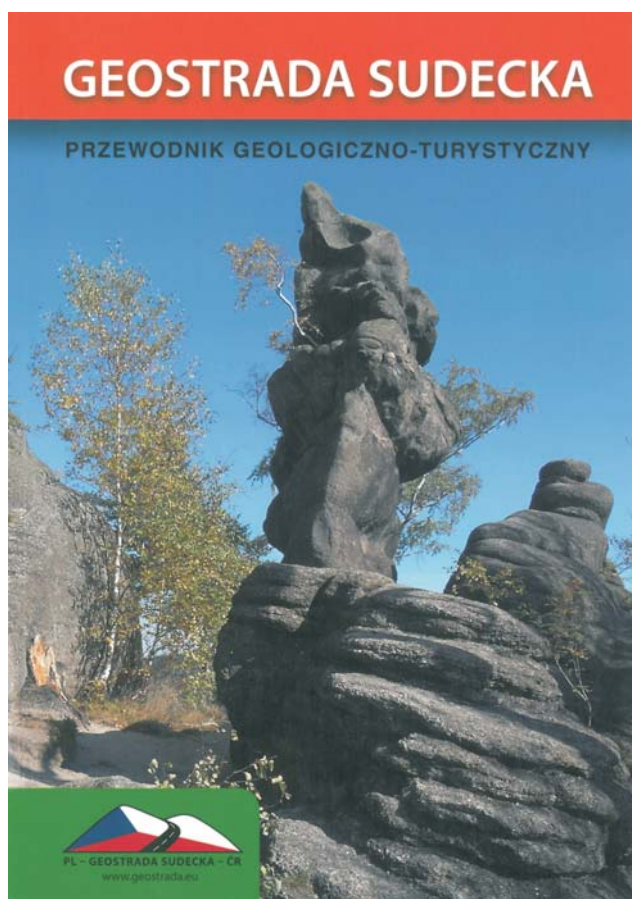


Ryc. 2. Foldery dotyczące poszczególnych jednostek strukturalnych z obszaru polskiego; opracowano również podobne foldery obejmujące obszar czeski

informacji, jakich dostarcza każdemu posiadaczowi komputera serwis informacyjny Google czy jemu podobne. Wyczytałem tam, że w Polsce funkcjonuje co najmniej pięć instytucji używających słowa „geostrada” jako nazwy firmy (nie licząc Afryki Południowej, gdzie „geostrada” też się rozpleniła). Są to biura inżyniersko-konstrukcyjne i geodezyjno-projektowe, a nawet duży serwis informacyjny, działające w Warszawie, Kielcach, Łodzi, Stalowej Woli i w Piekielniku na Orawie. Czy ja, wymyślając nazwę „geostrada”, nie popełniłem plagiatu?

Inny kłopotliwy problem powstał w 2013 r., gdy z geologicznych publikacji (Geoturystyka, 4/2009) dowiedziałem się, że koledzy kierujący realizacją projektu trasy nazwali ją „Gestrada imienia Leszka Sawickiego”. Zaoponowałem. Nie jestem zadufkiem i uważam, że nazywanie jakiegoś niehistorycznego obiektu nazwiskiem osoby (zwłaszcza jeszcze żyjącej) jest na pewno niewłaściwe.

**Przebudzenie.** Latem 2013 r. na trasie geostrady pojawiły się barwne tablice informacyjne przedstawiające geologię najbliższego otoczenia i drogi do obiektów geologicznych – odsłoneń i punktów widokowych (łącznie 21 tablic w Polsce i Czechach). Wydrukowano też foldery o ważniejszych jednostkach strukturalnych i reprezentujących je odsłonięciach (ryc. 2).



Ryc. 3. Okładka polskiej wersji przewodnika geologiczno-turystycznego po Geostradzie Sudeckiej

We wrześniu 2013 r. dostałem trzy piękne książki pod tytułem: „Geostrada Sudecka. Przewodnik geologiczno-turystyczny” (w języku polskim, czeskim i angielskim; ryc. 3). Świetna forma edycyjna, autorzy: Andrzej Stachowiak, Stefan Cwojdzński, Adam Ihnatowicz, Justyna Pacuła oraz siedmioro autorów czeskich. Na to czekałem! Przewodnik zawiera opisy ponad 300 obiektów geologicznych, usytuowanych przy trasie lub w jej pobliżu, każdy z odpowiednią fotografią. Teksty są zwięzłe, treściwe, a poszczególne rejony przedstawiono na mapkach. Opisy trzech części geostrady (zachodnia, środkowa, wschodnia) zawierają syntetyczne wyjaśnienia budowy geologicznej, napisane – jak uważam – „ludzkim” językiem, zrozumiałym dla przeciętnego czytelnika. Dla zagubionych w terminologii dołączono mały słowniczek geologiczny.

Autorzy – szczęśliwie – wykreślili też termin „Geostrada imienia Leszka Sawickiego”, za co muszę być im wdzięczny.

Całości dzieła – tylko pogratulować.

Pojawiają się jednak również i cienie. Przewodnika tego – niestety – nie można kupić! Przepisy o publikacjach

instytutów naukowo-badawczych nie zezwalają na ich sprzedaż (a tu mamy dodatkowo rzecz współfinansowaną przez fundusze unijne). Książki będą dostępne w... bibliotekach! A ile dla spragnionego wędrowca warta jest studnia z wodą, kiedy nie ma dzbana do jej zaczerpnięcia?

Gdy przewodnik spokojnie przewertowałem, z zadowoleniem stwierdziłem, że spełnia on wszystkie główne założenia mojego projektu sprzed siedmiu lat. Idea trasy, jej przebieg, stworzenie przewodnika w trzech językach, wyposażenie informacyjne w terenie (foldery, tablice), podział trasy na trzy części, współpraca geologów z dwóch sąsiednich krajów, na koniec pomysł wprzęgnięcia imprezy w fundusze unijne – zostały wykorzystane w pełni. Pominięto pewne elementy mojej utopii – drogi rowerowe i narciarskie, motele, parkingi i biwaki – jak i inne przemyślenia, ale z natury jestem optymistą. To kiedyś się spełni.

W wydrukowanym przewodniku nie znalazłem jedynie nazwiska autora projektu, który to obmyślił... To koleżeńskie niedopatrzenie zostało wkrótce naprawione umieszczeniem erraty, dodanej do niektórych egzemplarzy polskiej edycji przewodnika.

**A gdyby tak...?** Zawsze znajdzie się jeszcze coś za horyzontem, do czego warto dojść, choćby spacerkiem.

Myślę, że wydanie przewodnika nie jest punktem końcowym sprawy. A gdyby tak wydać ogólnodostępne uzupełnienie do przewodnika? Coś, co można nazwać: „Geostrada Sudecka. Przewodnik krok po kroku”? Książeczka, z okładką identyczną z wydaną już książką geologiczną, która zawierałaby praktyczne rady dla podróżującego moim szlakiem, serwowane kilometr za kilometrem, poczynawszy od początku trasy, czyli od Bogatyni, przez punkty warte postoju aż do Opawy. Podpowiedzi, gdzie można zanoć, dobrze zjeść, uzupełnić paliwo lub znaleźć pomoc serwisową. I następnie – co ciekawszego jest po drodze: kościółek z gotycką dzwonnica, stary młyn, pomniczek Liczyrzepy, mostek ze św. Janem Nepomucenem, zabytkowa lipa, ogród botaniczny z wspaniałymi rododendronami itd.

Osobny rozdziałik pod tytułem „Za szczybami samochodu” zawierałby opisy ciekawszych widoków, jakie mkną i znikają z prawej i lewej strony: „Patrz, ta najwyższa góra, o tam, to Śnieżka!”. A przez ile przełęczy będziemy przejeżdżać? To też warto wypunktować.

Można też umieścić, już bardziej subiektywny, wykaz obiektów typu „naj”: najlepszy nocleg, obiad itp., i w odwrotną stronę: najgorszy zakręt szosy, najniebezpieczniejsze miejsca. Do pomocy w napisaniu trzeba by znaleźć brata Czecha: wspólna sprawa.

Spoglądając więc z dystansu, da się zauważyć, że nawet inspiracja snem może zaprowadzić na geostradę, a odrobina fantazji nie tylko poszerza horyzonty, lecz również ubarwia życie.